



Georg Büchner „Woyzeck”, reż. Grzegorz Jaremkó, TR Warszawa 2019. Fot. Marcin Oliva Soto / TR Warszawa

Zabijanie potencjału

EWA HEVELKE

PRZEDSTAWIENIA / 01 MAJ, 2020

Georg Büchner nie umarł. Jego ciało poddało się zarazie – w ciągu dwóch tygodni od chwili zachorowania zmarł na tyfus. Gdyby nie ten fakt, mielibyśmy skończonego, dopracowanego w szczegółach *Woyzecka*. A tak, mamy dzieło niedokończone, w pojedynczych scenach, bez numeracji stron, w zarysowanych sytuacjach – wieczną potencjalność.

W oba przedstawienia *Woyzecka*, które ostatnio widziałam – Grzegorza Jaremkę w TR Warszawa i Piotra Cieplaka Teatrze Narodowym – wpisana jest gra z ową potencjalnością. W przedstawieniu Jaremkę – wprost na jej kanwie zasada się temat: oto prawie osiemnastoletni Franciszek Woyzeck (Mateusz Górski) dorasta. Obserwujemy proces przepoczwarczenia się dziecka w mężczyznę. To proces złożony, niczym u motyla. Gąsienica zawinięta szczelnie w kokon rozpada się w maź, z której następnie budowany jest dorosły osobnik. Droga ku doskonałości wielobarwnego motyla jest więc bolesna i zakłada zanegowanie dotychczasowego obrazu siebie.



Georg Büchner „Woyzeck”, reż. Piotr Cieplak, Teatr Narodowy, Warszawa 2020. Fot. Krzysztof Bieliński / Teatr Narodowy

Nie wszyscy przeżywają ten okres tak brutalnie. Są tacy, którzy sprawnie wrzucają na siebie uniwersalny kostium roli społecznej. Dobrze sprawdzony przez pokolenia, wymaga jedynie elementarnej podrasowania i można nosić go do śmierci. Rolę przywódcy mogą grać ci, którzy naturalnie odnajdują w sobie potencjał stosowania przemocy, służącej przestrzeganiu norm. Rolę mędrca, pilnującego naturalnej harmonii, który ją odpowiednio nazwie i opisać – mogą grać ci, którzy wolą stać z boku i jedynie obserwować zdarzenia, aniżeli brać w nich udział. Są też role dla tych, którzy wierzą w swój zniewalający urok. Ci mają wyzwolić w innych pożądanie oraz zazdrość.

W przedstawieniu Jaremkę mamy niezrealizowany jeszcze potencjał nikczemności, który mieści się w tych rolach. Postaci Kapitana (Jan Dravnel), Doktora (Rafał Maćkowiak), Tamburmajora (Paweł Smagała) to jeszcze możliwości, a nie zrealizowane scenariusze życiowe. Ich postaci mają jeszcze rysy młodzieńczej radości ze wspólnego muzykowania, wspólnego biegania po plaży, dmuchania w trąbki urodzinowe. Jeszcze w swojej punk-lajd-tacy-jesteśmy-fajni kapeli łupież grają unisono. Śpiewają piosenki zespołu Gównó, pilnując wspólnego rytmu, żeby się tony nie rozlaży; jeszcze próbują być jak Kurt Cobain i jak skład Joy Division, kopiując swoich mistrzów. Masterów, którzy albo nie żyją, albo jak wokalista Gówna Maciej Salamon i gitarzysta Adam Witkowski tworzą już inny zespół – Nagrobki. Stale jednak ćwiczą się w rolach, a efekty tej żmudnej pracy zobaczyć możemy na scenie Teatru Narodowego. W *Woyzecku* w reżyserii Piotra Cieplaka spotykamy Kapitana (Jerzy Radziwiłłowicz), który przez lata opanował do perfekcji metody niszczenia. Osiągnął w tym taką doskonałość, że poniżanie ludzi nie sprawia mu już żadnej satysfakcji. Jedynie, czego może jeszcze doświadczyć to ogłuszające wystrzały w kierunku kaczek i wymamlane z trudem przez starcze usta monologi. Jest tu też Doktor (Paweł Paprocki) wyprany ze wszelkiej empatii, mechanicznie, z przyzwyczajenia zainteresowany światem nad-człowiek, który w oświeceniowym duchu pożąda poznania wszechrzeczy. Między nimi przeży się Tamburmajor (Oskar Hamerski) – kogut z wypłowiałym, przetrzębionym pióropuszem.

» W przedstawieniu Jaremkę mamy niezrealizowany jeszcze potencjał nikczemności, który mieści się w wyuczonych rolach społecznych

Kapitan Jana Dravnela jest jeszcze wciąż rozkosznym misiem, który tylko czasami pozwala odezwać się instynktom mordercy i potrzebie bliskości. W Doktorze Rafała Maćkowiaka jest jeszcze zachwyty stopniem skomplikowania natury, przetykany, tylko niekiedy, chorobliwą radością z odkrywania jej prawidłowości. Elektryzująca (baczność!), zwierzęca świeżość Tamburmajora Pawła Smagały, jest jeszcze pasją przekraczania obyczajowych granic, a nie przemocą wobec Marii, matki Woyzecka (Maria Maj).

Maria u Grzegorza Jaremkę nie jest kochanką i matką dziecka Franciszka Woyzecka. Jest jego twórczynią i destruktorką. To ona dokonuje pierwszego ograniczenia, wprowadzając zasady przynależne pastelowo przypudrowanemu mieszczańskiemu porządkowi. Chociaż eksploduje witalnością, śpiewając przy sprzątaniu *Fuck the Pain Away*, jej temperament podgrzewa jednak przede wszystkim dymiące żelazko. A jej słodki mały słodki – honey bunny – synekczek ma w gruncie rzeczy mniejsze znaczenie w jej życiu niż torba pełna kolorowych chrupek. Wykarmić i wypuścić – oto przed czym Maria nie tchórzy. Resztą Woyzeck musi zająć się sam. Popada zatem w młodzieńcze egzaltacje, spała się w poszukiwaniu własnej drogi. Pociąga go hermafrodytna postać (Tomasz Tyndyk), która co jakiś czas daje o sobie znać. Jest tajemniczo pociągająca, ale w swej powadze kuszenia naiwna i równie egzaltowana jak Woyzeck. Męsko, srebrno skręcony włos opada na piękne kobieco harmonijnie ciało. W którą stronę Woyzecku podążysz? Woyzecku – jesteś niczym mały biedny winniczek. Ślimak, na chwilę przed decyzją, kim chce pozostać w przyszłości.



Georg Büchner „Woyzeck”, reż. Grzegorz Jaremkó, TR Warszawa 2019. Fot. Marcin Oliva Soto / TR Warszawa

Te interpretacje *Woyzecka* zbiegają się wektorami skierowanymi kolizyjnie. Jaremkó projektuje przyszłość, Cieplak analizuje przeszłość. Woyzeck Jaremkę jest wygranym, bo chociaż dokonuje morderstwa i to na samym sobie, niszcząc potencjalność hermafrodyty, robi to świadomie i samodzielnie. Grany przez Cezarego Kosińskiego Woyzeck Cieplaka jest reprezentantem anonimowego tłumu, ludzi pozbawionych znaczenia: wykorzystywanych, oszukiwanych, ośmieszanych, co nie oznacza, że nieodczuwających i nierozumiejących. Ten Woyzeck ocknął się w rzeczywistości, która ukonstytuowana została poza nim. Rządzona jest narzuconymi, „boskimi regułami”, które przypomina fatalistycznie powracający Dziad (Mariusz Benoit), Woyzeck zdefiniował siebie jako narzędzie, społeczny przedmiot, który służy innym do odgrywania swoich ról: Kapitan wygrywa na nim partyturę władzy, Doktor – wiedzy, Tamburmajor – posiadania. Nieszczęście Woyzecka w przedstawieniu Cieplaka polega na refleksyjności jego natury. On nie chce bezzwłocznie śpiewać w chórze mieszczan ani ćwiczyć w wojskowym szeregu. On chce, nawet poniewczasie, zyskać podmiotowość. Może to zrobić jedynie znany sobie sposobem – przemocą wobec słabszego. Własną wolę wyraża zwrócić odbierając sobie ostatnie dobro i światło w anonimowego mikro-życia: zabijając Marię, odbiera sobie jej miłość oraz jej dziecko.

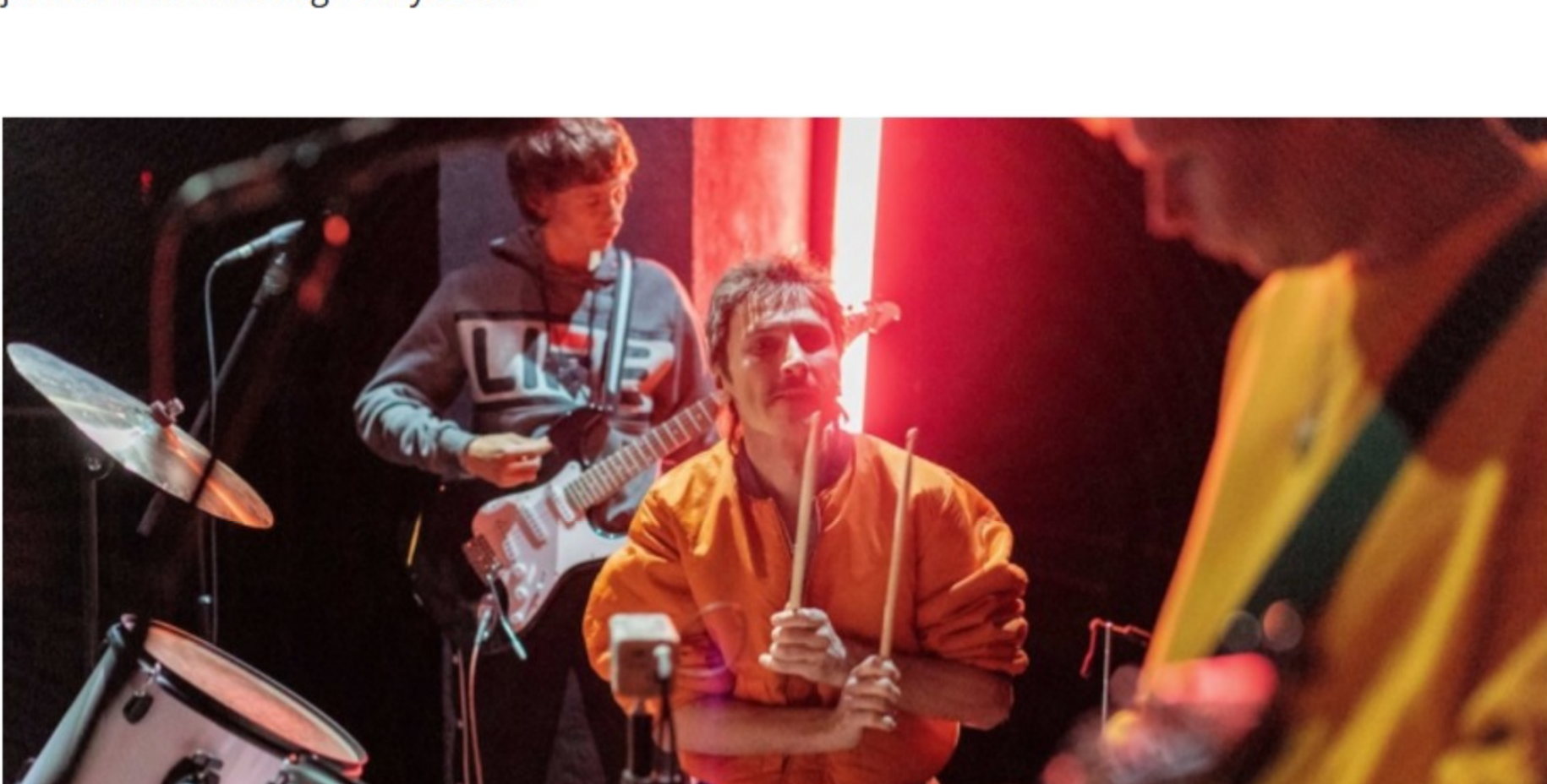
Wzruszająca jest podsumowująca spektakl opowieść Babci (Sławomira Łozińska), Andersenowska baśni o Ślimaku, który mieszkając pod liściem liopanu, marzy o realizacji celu swojego istnienia: wygodnym ułożeniu się na liściu sałaty, ułożonym na półmisku, postawionym na stole, stojącym w pokoju, mieszczącym się w pięknym zamku, widocznym gdzieś daleko, w górze, znacznie wyżej niż siega liopanowa lodyga.



Georg Büchner „Woyzeck”, reż. Piotr Cieplak, Teatr Narodowy, Warszawa 2020. Fot. Krzysztof Bieliński / Teatr Narodowy

Jaki będzie finał historii tego pięknego, póki co, chłopca. Młodzieńca, który skończył właśnie osiemnaście lat. Jego twarz jaśnieje blaskiem młodości albo rozświetlającego make-upu, ale to ładnie wygląda. W dniu osiemnastych urodzin włoży maskę, której celem będzie ochrona tego piękna i tej młodości – twarz, która jest idealnie obła i gładka, ze sztucznym, ale jeszcze nierozmazanym makijażem. Dopiero z czasem, kiedy zacznie się marszczyć, zaginać i odkształcać, a gdzieniedzień zrobią się zaciek i stanie się twarzą Jokera. Twarzą znaną z filmów o Batmanie, uosobieniem zła. Taka przyszłość czeka Woyzecka Jaremkę – czeka na niego Woyzeck Cieplaka.

Potrzeba panowania nad swoim życiem, nawet jeśli fatalistycznie ciąży ku zbrodni – śmierci – tragedii jest udziałem każdego Woyzecka.



Georg Büchner „Woyzeck”, reż. Grzegorz Jaremkó, TR Warszawa 2019. Fot. Marcin Oliva Soto / TR Warszawa

Teraz robię salto, bo te wątki brzmią znajomo.

Jest dziewczyna w amerykańskim miasteczku. Ma na imię Rue, jak żal po starogroscu, a na nazwisko Bennet. Jak Elizabeth – buntownicza postać z powieści Jane Austen. Rue wchodzi w dorosłość – ma szesnaście lat, ale dzisiaj dzieci dorastają prędzej. Role społeczne są, podobnie jak w małym pruskim, dziewiętnastowiecznym miasteczku podzielone. Ktoś jest sportsmenem, przemocowcem skazanym na sukces, ktoś jest piękną skazaną na powolny uwiąd, ktoś spryciarą bizneswoman. Brat te role i walkę, na odwyku w psychiatryku, na hajcu i na detoksykacji. Ma ją na sobie przez cały czas trwania *Euforii* (2019, serial HBO). Próbuje odwrócić decyzję, kim chce zostać. Wykorzystuje swój potencjał dla obrony przed dokończeniem. Jules, jej transgénderowa przyjaciółka i fascynacja, również poszukuje swojej drogi. Jednak ona swoją rolę społeczną już wybrała i ją realizuje. Każda z postaci w *Euforii* jest smutnie, boleśnie doświadczona opuszczeniem. Nie otrzymały wystarczającej uwagi ze strony dorosłych, wcale nie patologicznych, złych, egoistycznych ludzi. Raczej przemęczonych, zestresowanych, wystraszonych, niewystarczająco szybko reagujących na wyzwania codzienności. Odpuścili albo poddali się w tym jednym niewłaściwym momencie. I dziecko straciło grunt pod nogami. Tak rodzi się zło świata dzisiejszego – niezaaważanie i niechęć. W gruncie rzeczy w sposób niezawiniony. W amerykańskim serialu, zaklinana jest rzeczywistość. Unieważnione w zasadzie wszystkie tradycyjne linie podziałów. Nie gnębi się z nich czarnych kolegów, grubych kolegów, homoseksualistów i lesbijki. Dlatego świat *Euforii* jest tak przerażający, bo wytrąca z rąk podstawowe narzędzie wykluczania. Pozostawia trzy linie obrony: albo jesteś silna, albo jesteś sprytna, albo jesteś pociągająca. I daje oglądającemu wybór: pozycjonuje się w grupie bohaterów eliminujących potencjał – jak w Woyzecku Jaremkę, albo w grupie placzących po potencjale. W finale pierwszego sezonu Rue odnalazła w sobie siłę przetrwania. Odniosła się do siebie z psychoterapeutycznie wytrenowaną miłością. Ale poczekajmy, realizację drugiego sezonu przerwała pandemia. Potencjał istnieje, Büchnerowski Woyzeck w grze.

Tagi:

georg büchner

woyzeck

grzegorz jaremkó

piotr cieplak

tr warszawa

teatr narodowy w warszawie

UDOSTĘPNIJ



EWA HEVELKE

W zespole redakcyjnym „Dialogu” od 2019 roku. Absolwentka Szkoły Głównej Handlowej oraz Wiedzy o Teatrze w Akademii Teatralnej w Warszawie. Obroniła doktorat w Instytucie Sztuki PAN. Redaktorka Encyklopedii Teatru Polskiego. Stale współpracuje z Instytutem Teatralnym im. Zbigniewa Raszeńskiego, Teatrem 21, Muzeum Teatralnym. Współautorka filmów found footage w projekcie „Teatr Publiczny. Przedstawienia”.

